

Andrzej Horubała: Hłasko – chłopiec z talentem

Marek Hłasko. Zabłysnął nagle. Talentem naturalnym, nieobrobionym, ale wzbudzającym zachwyt połączony z onieśmieniem u starych wyjadaczy, szlifierzy literackich form, mozolnych zawodników w wyścigu o sławę. Swoją drogą, jak wielki musiał być głód prawdziwej, nieupozowanej literatury, skoro z taką otwartością chłonięto naiwniutkie w większości opowiadki zebrane w „Pierwszym kroku w chmurach”. Jak wyposzczona była czytająca publiczność, jak zdeprawowani pisarze – pisze Andrzej Horubała o twórczości Marka Hłaski. Teksty Andrzeja Horubały publikowane w nowej serii „Wielcy pisarze PRL-u”, są elementem projektu realizowanego dzięki stypendium Fundacji Trzy Trąby oraz Jolanty i Mirosława Gruszków, pomysłodawców stypendium i darczyńców Fundacji Świętego Mikołaja.

POWITANIE

Hłasko z dezynwolturą pokazywał, że istnieje coś takiego jak dar opowiadania, że możliwa jest żarliwa wyprawa do szczerych prostych uczuć, że można bezczelnie próbować dotrzeć do prawdy o naszej codzienności. Najpierw rozsadzał ciasne ramy socrealistycznych produkcyjniaków, potem tworzył utwory wyrażające rozczarowanie światem, który nie dorastał do marzeń i obietnic. Ten ton rozczarowania rymował się doskonale z nastrojami młodych wychodzących z lat stalinizmu. Jego obrazki z życia, scenki z rzecznymi puentami czytano jako manifest wolności i odbicie klimatu epoki.

Szybko wpadł Hłasko w ręce homoseksualnych promotorów, zachwyconych tak talentem, jak i łobuzerską urodą młodziutkiego pisarza. Rywalizowali o niego Wilhelm Mach, Jarosław Iwaszkiewicz i Jerzy Andrzejewski. Sztafetę mecenasów rozpoczął we Wrocławiu uwikłany w oskarżenia o pedofilię, Stefan Łoś, potem byli natarczywi literaci warszawscy.

Hłasko korzystał z protekcji, ale migał się od spełniania obietnic łoża. Jerzemu Andrzejewskiemu przedkładał nawet zaświadczenie lekarskie o niemożności podjęcia stosunków seksualnych, ale przecież zwodził go i kusił przez długi czas. Przemieszkował u niego, wdał się w romans z gosposią, pozostawiając po sobie legendę o spłodzonym dziecku. Zaistniał potem na kartach „Idzie skacząc po górach” jako uroczy rostry blondyn, Marek Kostka („cóż za miły chłopiec! – myśli o nim Pierre Laurens, wybitny historyk sztuki – i jaki słowiański z tą jasną twarzą i promiennymi oczyma anioła, przypatrującymi mi się z tak nieukrywanym podziwem i szacunkiem” JA, s. 448). Ale czaruś w powieści Andrzejewskiego szybko pokazuje ostre zębki i gryzie w ucho adorowanego Francuza, okazując się miniaturowym wcieleniem Stawrogina.

Henryk Bereza witał „Pierwszy krok w chmurach”, jego debiutancki zbiór opowiadań, entuzjastycznym omówieniem na łamach „Nowej Kultury” wiążąc prezentowane przez niego nowe treści z fenomenalnymi osiągnięciami formalnymi. Trafnie wychwycił główny ton utworów zebranych w książce:

„Wszystkie opowiadania ‘Pierwszego kroku w chmurach’ oparte są na kontraście marzeń, dążeń, nadziei, ideałów i brutalnej prawdy życia, w którym marzenia w najlepszym razie realizują się inaczej (‘Dom mojej matki’) a najczęściej nie realizują się wcale, bo nie mogą się realizować ze względu na nieuniknioną niedoskonałość rzeczywistości (‘Okno’): tragiczność człowieczego życia (‘List’), nadludzkość wymaganych poświęceń (‘Robotnicy’), przewaga głupoty, podłości i nienawiści (‘Pierwszy krok w chmurach’) i przede wszystkim okrucieństwo, nonsensowność, nieludzkość form życia, przeciwko którym burzy się elementarny instynkt moralny. (...) Jest w negacji Hłaski wiele młodego maksymalizmu i bezkompromisowości, z którą nigdy nie można by wejść z życiem w ugodę. (...)” (HB)

Na moralistyczny aspekt wskazywał też człowiek spoza klanu, Jan Józef Lipski, pisząc na łamach „Życia Warszawy”: „Nikt nie mógł tego przewidzieć, że gdy po raz pierwszy rozlegnie się autentyczny głos pokolenia, które przeszło przez groteskowe piekielko Nieludzkiej

Komedii zetempowskich zebrań – będzie to głos moralisty. Bo Hłasko jest moralistą. (...) moralistyczna zawartość tych opowiadań jest chyba najbardziej frapującym problemem jego debiutu książkowego.

(...) Borowski i Różewicz - to też moralisci. Jest jednak ogromna różnica: tamci dwaj to twórcy wielkich tragedii (rozgrywanych w opowiadaniu – lub w jednym, króciutkim, parolinijkowym wierszu), w których stawia się wielkie pytanie dotyczące centralnego problemu kultury humanistycznej, pytanie o sens generalny wartości, zakwestionowanych w pewnym momencie przez samą, zdawałoby się, historię. (...) Tymczasem Hłasko – angażuje się w zupełnie określone propozycje moralne, aprobeuje określone normy, oburza na przekroczenia pewnego już istniejącego kodeksu.

W ‘Najświętszych słowach naszego życia’ autor znowu deklaruje, że miłość uważa za wielką wartość moralną – a jej poniewieranie i profanację za wielką zbrodnię. (...) O miłości jako największej z wartości etycznych mówią zresztą wszystkie niemal opowiadania Hłaski.

(...) Moralistyka i to oparta, zdawałoby się na najbanalniejszym, nie ugruntowanym teoretycznie systemie norm przerażająco tradycyjnych – nagle nabiera sensu. To już coś więcej niż powtarzanie maksym, przeżutych w ciągu tysiącleci europejskiej kultury: wierny, drapieżny obraz rzeczywistości ukazuje nieoczekiwane perspektywy tego ABC moralnego, do którego na własną rękę dochodzą młodzi barbarzyńcy, ocaleli z wielkiego kataklizmu wszelkich wartości”. (JL)

Spośród powitań debiutu Marka Hłaski na pierwsze miejsce wybija się tekst Andrzeja Kijowskiego, będący sam w sobie majstersztykiem krytycznego pisarstwa. Rozpoczyna Kijowski swój esej zatytułowany „Głos nowego pokolenia” od sugestywnego obrazu: „Debiutant w literaturze przypomina trochę przybysza wchodzącego do salonu pełnego gości. Goście są już porządnie znudzeni i spoglądają na tego, który wchodzi, z nadzieją i ufnością: z nadzieją, że ten może wniesie coś nowego, i z nieufnym przekonaniem, że i temu także nic się nie uda”... (AK, s.183) Porównanie efektowne, będące wyrazem marzeń o

normalności, ale zupełnie fałszywe, bo literatura Polska połowy lat pięćdziesiątych zupełnie nie przypominała mieszczańskiego salonu. Raczej – dom publiczny.

Pisarze kurwili się na wypródki, popatrując na siebie, kto w kunszcie płatnej miłości wymyśli bardziej przewrotną sztuczkę, i przecież Marek Hłasko początkowo chciał stawać z nimi w zawody, szkicując rzeczy kuriozalne. Jego literackie wprawki pokazują z jaką determinacją próbował na początku lat pięćdziesiątych zostać pisarzem respektującym obowiązujące zasady. W rękopisie pozostała próbka prozy zatytułowanej „Burzliwa pogoda”, o której pisał: „akcja jej rozgrywa się w tych najtrudniejszych dniach dla naszej młodzieży, w początkach planu sześcioletniego. Kiedy to jeszcze obce wpływy, lansujące bikiniarstwo, lenistwo, alkohol, przenikały do kół naszej młodzieży. Nie wszyscy umieli odsunąć się na czas i znaleźć inną drogę. Ci, którzy wybrali tę drogę z mgły, maszerują dziś ku lepszej, jasnej przyszłości, budują nowe domy, fabryki, uczą się, pracują. Znają radość życia i wierzą w lepsze jutro. Ci, którzy zostali we mgle, poza nawiasem, czują dziś gorzkość porażki”. („Burzliwa pogoda”, NL, s. 5)

Druku nie doczekało się na szczęście także żarliwe pożegnanie stalinowskiego prokuratora, Andrieja Wyszyńskiego: „Jego wielka, potężna ojczyzna okryła się żałobą. Za kilka dni Jemu będą biły dzwony wysokiego Kremla, Jemu będą grzmiały pożegnalne salwy dział i żegnać Go będą tysiące radzieckich ludzi. Cisza zapadnie na ulicach, w miastach, po wsiach; w gorącym Azerbejdżanie i mroźnych tajgach, na morzu i na ziemi, i w tej ciszy zwłoki Andrzeja Wyszyńskiego złożone zostaną w Jego dalekiej, radzieckiej ojczyźnie. Lecz serce Jego i potężne dzieło Jego życia zostanie żywe, między wszystkimi ludźmi całego świata”. („Ten, który nigdy nie odejdzie”, NL, s. 155).

Jakiż to kontrast wobec totalnie zakłamanych, pisanych w latach sześćdziesiątych „Pięknych dwudziestoletnich” – wspomnień sugerujących, że można było ze szwungiem i po łobuzersku przejść przez lata bierutowskie, grając w kotka i myszkę z bezpieczeństwem!

SOCREALIZM Z ŁYŻKĄ DZIEGCIU

A przecież i „Baza sokołowska” będąca właściwym debiutem Hłaski, włączona później do zbioru „Pierwszy krok w chmurach”, to także opowiadanie socrealistyczne. Z tym, że opowiadanie nietypowe, bo proponujące oryginalne efektowne kłamstwo. Oto partyjniak okazuje się tu nie kapłanem ideologii, prezentującym wykład klasowego pojmowania rzeczywistości i wsparcia narzuconej władzy, lecz życiowym przewodnikiem, łączącym funkcję spowiednika z rolą fachowca, starszego doświadczonego kolegi, który po przyjacielsku karcąc, prowadzi młodego człowieka ku dojrzałości. (Ciekawie pisze o tym Jan Galant w monografii Hłaski – JG, s. 36 – 39). Rozciągnięta na parę stron nocna rozmowa partyjniaka z młodym nieudacznikiem stanowi moment przełomowy w życiu głównego bohatera, Studenta. Nie podnosi się tu kwestii walki z dywersantami, szkodnikami, wrogami klasowymi, lecz podejmuje sprawę przezwyciężaniu własnej słabości i sprostaniu wyzwaniu, jakim jest dojrzałe życie.

Oczywiście wmawianie czytelnikom, że politrucy to po prostu szlachetni fachowcy, dzielący się swym życiowym i zawodowym doświadczeniem, mógł wywołać szyderczy śmiech, ale jednak było w tym coś nowego i wyłamującego się ze schematyzmu.

Stefan Kamiński, doświadczony towarzysz, prawi Studentowi, zakładowemu niezgule, nieudacznikowi, w czasie nocnej rozmowy:

„– Chcemy ludzi mocnych i śmiałych, a nie łachudrów. Właśnie wierzymy w człowieka, w jego możliwości, w rozum, w serce.

- ‘My’ to znaczy kto?

- Nie wygłupiaj się, dobrze wiesz, kto. Właśnie na tej wierze budujemy to wszystko. Marnie by było z tobą, gdyby nie ta wiara. To nie frazesy, człowieku. Już teraz wiesz kto?

- Uhm...”. (PK, s. 84)

- tak tłumaczy świat partyjny fachowiec, który wzdraga się przed określeniem samego siebie mianem komunisty, bo do tego jeszcze nie dojrzał, na to nie zasłużył, za dużo w nim starego człowieka... („To ciężkie słowo i ciężkiej drogi trzeba, żeby pokryło się z życiem”, PK, s. 86). I ciągnie nasz partyjniak swój wychowawczy monolog:

„(...) ty sam musisz w siebie wierzyć, sam próbować, nie oglądać się ciągle na innych. A że trzeba czasami zacisnąć zęby, no, to takie już jest życie.

(...) życie przemknie, przejdzie koło ciebie, a ty nawet nie będziesz wiedział, kiedy, co i jak. (...) ty tylko boczkiem, boczkiem, pomalutku, żeby się nie ubrudzić. (PK, s. 85)

Przemawia jak drużynowy, instruktor skautów, jak – powiedzielibyśmy dzisiaj – życiowy coach. Motywuje.

„- Przełam się, do cholery, zejdź z tego marginesu, przestań się zgrywać, po co ci to? Na co ci to? Sam siebie nie dasz rady oszukać, a u ciebie wszystko, ta twoja straszna dupota życiowa właśnie z tego wynika. Z takiego braku odwagi: ‘Ja sobie pomalutku, pomalutku, tylko dla siebie, pomalutku łebkiem na świat!’ ”. (PK, s. 88)

Partyjniak Stefan umrze męczeńską śmiercią, gdy poświęci się i zginie w wypadku samochodowym, by ominąć i ocalić wycieczkę narciarzy idących szosą. Ale jego motywujące słowa mocno odcisną się w głowie Studenta i w finałową noc wielkiej próby, gdy samotnie walczyć będzie z usterką panewki w swym dżemie, nie odpuści i wykaże się wobec kolektywu: w mrozie i ciemności doprowadzi wóz do stanu używalności i na pięciu tłokach dojedzie do bazy. I zda ten swój egzamin dojrzałości.

Opowiadanie to, naszpikowane fachowymi terminami, kraszone potoczną mową niewolną od dozowanych wulgaryzmów, ale i ze sceną zakładowej masówki i licytowaniem się na zobowiązania dla uczczenia zjazdu zjednoczeniowego, byłoby ozdobą antologii utworów

socrealistycznych. Utwór mógł zawstydzić wielu zawodowych pisarzy, którzy brali delegację i ruszali w teren, by zapoznać się z ciężką dolą robotnika: tu mieliśmy do czynienia z opowieścią insidera, człowieka młodego, ale doświadczonego.

Niepodrabialny żarliwy ton, odarta z lukru codzienność pracy transportowców i mechaników, borykających się ze zdezelowanym sprzętem, sporo fachowych szczegółów, egzotycznych dla inteligenckich delikacików, znajdują swe miejsce też w „Następnym do raju”, gdzie Hłasko zdecydowanie wyjdzie poza schematy socrealistycznej literatury. Ale powieść tę, drukowaną w odcinkach w tygodniku „Panorama”, w formie książkowej opublikuje już w Instytucie Literackim Jerzego Giedroycia. I ona właśnie obok „Ósmego dnia tygodnia” będzie stanowiła apogeum jego pisarskiego rozwoju.

„Głos pokolenia” – zatytułował wspomniany esej Andrzej Kijowski i witał Hłaskę autorytatywnym zdaniem: „Dla wszystkich jest już chyba oczywiste, że w utworach Hłaski mamy do czynienia z jednym z najwybitniejszych debiutów powojennych. Jest to debiut na miarę Borowskiego, Dygata, Żukrowskiego”... (AK, s. 183). Miał rację o tyle, że na tle literatury lat pięćdziesiątych debiut Hłaski był jak wywalenie okna zabitego ideologicznymi dechami. Jego opowiadania pełne naiwnego młodzieńczego protestu przeciw światu, operujące językiem potocznym, były jednocześnie amerykańskie i lokalne. Behawiorystyczne partie opowieści puentowanych liryzmem, opisy świata zdegradowanego, ponurego: Hłasko niczym żreback brykał uwolniony od wędzideł i rzeczywiście emanował niezwykłym talentem.

Pisał Kijowski: „Pokolenie buntu przeciwko uniformizmowi spotkać można w różnych miejscach: w klubach dyskusyjnych, na wystawach młodego malarstwa, w teatrzykach eksperymentalnych – wszędzie tam tłoczy się tłumek dziewcząt w szerokich spódnicach i obcisłych trykocikach z szerokimi dekolami oraz chłopców w wąziutkich płóciennych spodniach i kraciastych koszulach wyrzuconych na zewnątrz. Taki sam tłumek spotkać można jednakże w nocnych lokalach i innych miejscach, o których mówi się, że są opanowane przez chuliganów. W klubach dyskusyjnych można zostać – jeśli się jest autorytetem w jakiegokolwiek dziedzinie – znieważonym w dyskusji bezwzględnej sceptycznej gniewnej. Tam rodzi się nowa myśl i nowa

uczciwość człowieka zbuntowanego przeciwko organizowaniu i administrowaniu myśli. W tamtych drugich miejscach można dostać po uszach i usłyszeć tzw. płciowe słowo. Można doznać zgorszenia z powodu obcesowej swobody obyczajów. Tu rodzi się nowa obyczajowość i nowa moralność człowieka zbuntowanego przeciwko administrowaniu i organizowaniu form życia. Tu i tam są ludzie, którzy przestali skandować. Jedni stali się przez to intelektualistami i poetami, drudzy – chuliganami.

Hłasko jest i z jednych, i z drugich. Hłasko jest nieodrodnym członkiem swego pokolenia, czuje jego uczuciami, mówi jego językiem, żyje jego sprawami, jest tak bardzo jednym z nich – tych i tamtych – tych wspaniałych i tamtych groźnych – jest bratem swych współczesnych i rówieśnych – jak Julian Sorel z ‘Czerwonego i czarnego’, jak Gustaw z ‘Dziadów’, jak Tadek-vorarbeiter z ‘Pożegnania z Marią’.

Jest to debiut z rzędu tych, które rozpoczynają nowa literaturę, ponieważ w sposób dokonały reprezentują pokolenie, rozpoczynające nową epokę” (AK, 184 – 185).

Zabawne, że bunt przeciw uniformizmowi ilustruje Kijowski obrazem zuniformizowanej mody młodzieży, no ale trudno dziwić się euforii krytyka. A chuligańskie metafory ukute przez Kijowskiego, skłoniły, jak pamiętamy, Andrzeja Bobkowskiego do określenia swego stanowiska i ukucia terminu „chuligan wolności”: „Człowiek wolny, intelektualista, pisarz i poeta naprawdę wolny, który CHCE być wolny, będzie do końca tego świata miał coś z chuligana. (...) Otóż ja, jako chuligan wolności nie chcę się poddać kontroli” – pisał w liście do Jerzego Giedroycia oszołomiony Bobkowski. (JG-AB, s. 439)

NIEUDANE FILMY

Zachwytom nie było końca. Hłasko – w roku 1956 – dwudziestodwulatek uznany został (słusznie!) za literackie objawienie, a na podstawie najlepszych jego ówczesnych dzieł wkrótce nakręcono trzy pełnometrażowe filmy.

Wszystkie nieudane.

Ale nieudane przede wszystkim dlatego, że filmowcy nie byli w stanie znaleźć odpowiedniego języka, by przełożyć jego prozę na ekran. A także z powodu kastrowania wątków politycznych.

„Baza ludzi umarłych” Czesława Petelskiego nie dorównywała brutalnej wizji literackiej, marnotrawiąc potencjał powieści. Idiotyczny happy end, w którym Warszawiak przybija piątkę z partyjniakiem Zabawą i z durnymi uśmiechami oczekują przyjazdu nowych wozów stał w tak rażącej sprzeczności z okrutną wymową literackiego pierwowzoru, że Hłasko wycofał nazwisko z tego projektu. Nic dziwnego, bo dla każdego czytelnika „Następnego do raju” optymistyczny finał filmu i rezultat pojedynku między Warszawiakiem a Zabawą musiał wyglądać kuriozalnie.

„Pętla” Jerzego Hasa, chyba najbardziej konsekwentna próba ekranizacji Hłaski, przez fatalną decyzję obsadową i zaangażowanie Gustawa Holoubka, mózgowca grającego zawsze dystans i chłód, niewiele przekazała ze wstrząsającej prawdy o zapijającym się na śmierć Kubie. Miłośnicy roli Holoubka winni przypomnieć sobie, jak Tadeusz Fijewski kradnie mu każdą sekundę w scenach z baru „Pod Orłem”.

Z kolei „Ósmy dzień tygodnia” Aleksandra Forda ze ściągniętą z Niemiec Zachodnich gwiazdą Sonją Ziemann był wystylizowaną wydmuszką, a aktorka w żaden sposób nie była w stanie oddać złożonej i szokującej osobowości Agnieszki, szamoczącej się od delikatności po okrucieństwo, od szczerości do cynizmu. Aleksander Ford, tylko od czasu do czasu nawiązując stylistycznie do neorealizmu włoskiego, kazał swoim bohaterom odwiedzać eleganckie dancingi i spędzić noc w nowoczesnym – i pokazanym w kolorze – Centralnym Domu Towarowym. Wypreparował opowiadanie z kontekstu politycznego, który jest przecież bardzo istotny dla wymowy utworu. Cały monolog Grzegorza o jego stalinowskim zaangażowaniu zastąpiono ogólnikowym jękiem: „ale powiedz, w jaki sposób ja mam zapomnieć o

tym, co było dawniej, czym się żyło”. Piotr zaś, partner Agnieszki, grany przez Zbigniewa Cybulskiego, pozbawiony został więziennej przeszłości.

Tymczasem opowiadanie Hłaski zatopione było w czasach politycznego przełomu, stojąc zresztą w ostrej kontrze wobec popaździernikowego odwilżowego optymizmu. Pisarz umieścił rzecz o niemożności miłości w bardzo konkretnym tu i teraz. Dosłownie przywoływał echa XX Zjazdu KPZR i tajnego referatu Nikity Chruszczowa „O kulcie jednostki i jego następstwach”:

„Prawie wszystkie okna były otwarte i prawie ze wszystkich naraz dobiegał nosowy głos spikera: ‘Ze słuszną dumą podkreślić należy, że przezwyciężyliśmy szkodliwy w skutkach i przynoszący mnóstwo wypaczeń kult jednostki. Obecnie przystąpić musimy do podcinania jego korzeni. Wytyczne XX Zjazdu winny stać się...’ (ÓDT, s. 20).

Ale koniec stalinizmu to nie tylko radiowe komunikaty. To także jedna z przyczyn zapijania się na śmierć przez brata głównej bohaterki, Agnieszki – oszukanego przez historię mężczyzny.

Grzegorz, podobnie zresztą jak i inne postaci w „Ósmym dniu” chętnie monologuje. Tu w ogóle wszyscy bardzo dużo mówią! Nie tylko bohaterowie pierwszoplanowi, ale i epizodyczni bywalcy knajp:

„W tym kraju można być tylko pijakiem lub bohaterem. Normalni ludzie nie mają tu nic do roboty” – rzuca nagle ktoś przy barze. (ÓDT, s. 30).

Hłasko ma do sprzedania tyle grepsów, tyle bon motów, że aż mu się ulewa. Grzegorz filozofuje na temat miłości: „To wiek dwudziesty, Agnieszka: Izolda mieszka w burdelu, a Tristan pije z sutenerami na rogu. Ludzie mają dziś mało czasu na wielkie uczucia; zrywają się rano, chłepczą swoje zupki w barach mlecznych, tłoczą w tramwajach, kupują tandetne meble w domach towarowych na raty, kłócą z konduktorami o pięć groszy i tak dalej”. (ÓDT, s. 31)

Też Piotr pokazuje kawał erudycji:

„Gdyby w Warszawie żyli w pięćdziesiątym szóstym Romeo i Julia, zapewne by się w ogóle nie spotkali”. (ÓDT, s. 40).

Rozważa na głos, co mogłoby stać się symbolem Polski (no bo Francja Marianna, Rosja – niedźwiedź):

„- Wiesz co? – Wskazał ręką pijanych. – Taki właśnie facet w tenisowym garniturze za sześćset złotych. Z lekka pijany. I w jakiejś ogromnej poczekalni. Bez rozkładu jazdy. Żeby już obraz był pełny, w lewym ręku mógłby trzymać Króla Ducha. W prawym butelkę, więc dla równowagi”. (ÓDT, s. 85)

A i Agnieszka, o której dowiadujemy się ze zdziwieniem, że jest studentką filozofii, dorzuca swoje trzy gorsze: „Niezakamuflowana dziwka to najwyższa moralność, jaką może osiągnąć dziś kobieta” – mówi przygodnie napotkanemu facetowi, z którym niebawem przeżyje swój pierwszy raz (ÓDT, s. 91)

Hłasko przypomina miejscami nadgorliwych licealistów, którzy chcą popisać się lekturami i dorosłością. Grzegorz bełkocząc prezentuje siostrze swe przemyślenia o miłości: „‘Dawać wszystko z siebie’, tak przecież nazywacie te wszystkie irygatory, gumowe czapeczki i skrobanki”. A zaraz potem: „Cała literatura o miłości to, jak dotąd, tylko wspaniałe gówno. (...) Wszystko, co na ten temat napisano, jest mdłe jak miedź przy słońcu. Może jeden Dostojewski był odrobinę prawdziwy, ale od jego miłości ucieka się z rękami jak od rozpalonego żelaza”. (ÓDT, s. 31, 33)

Potem przechodzi do tematu pijaka: „W Polsce pijak jest traktowany na prawach specjalnych, pijaństwo stało się czymś w rodzaju nowej specjalnej moralności. Wiadomo, że jak pije, to go coś gryzie”. (ÓDT, s. 33).

Ale nad tym wszystkim dominuje jednak cień niedawnej stalinowskiej przeszłości. Piotr – chłopak Agnieszki wciąż wraca myślami do czasów swego pobytu w więzieniu i scen brutalnych przesłuchań (przypomina w tym monomanię bohatera opowiadania „Żołnierz” z „Pierwszego kroku w chmurach”...). Tak komentuje cios w twarz wymierzony mu przez Agnieszkę:

„Inni robili to jeszcze lepiej od ciebie. Zakładali gumowe, grube rękawiczki, takie, jakich używają hutnicy. Taka rękawiczką można człowieka walić przez czterdzieści osiem godzin po mordzie i nie ma śladu”. (ÓDT, s. 71)

A przedtem, jakby na prośbę czytelników odpowiada na słabo motywowane fabularnie pytania Agnieszki:

„- W którym roku cię aresztowali?

- Pięćdziesiątym drugim.

- Gdzie?

- Mokotów. (...) komendantem był tam taki pułkownik. (...) Na przesłuchaniach krzyczał: „My was po bolszewicku zabijemy! Strzałem w tył głowy...”. (ÓDT, s. 42)

Grzegorza z kolei niszczy pamięć o własnym zaangażowaniu w złą sprawę:

„powiedz mi, w jaki sposób zapomnieć o tym, co było, czym się żyło, jak postępowało się z ludźmi? Kapecowców zrehabilitowano po śmierci, kto mnie zrehabilituje za życia?

- Nie uczyniłeś przecież nic złego.

- Nie miałem władzy. Miałem tylko fanatyzm. Byłem świnia we własnym zakresie. Starłem się, jak mogłem. To też coś znaczy. Łatwiej się oczyścić z wielkich omyłek niż z drobnych świństw, przysięgam ci. Byłem sekretarzem na swojej uczelni. Wyrzucałem facetów ze studiów tylko dlatego, że mieli ciotkę w Pernambuco lub ze pradziadek był carskim szpiclem. Starłem się, jak mogłem, wierz mi. A teraz chcę wiedzieć: w którym miejscu życia jestem? Czy jestem świnia, czy bohaterem? (...) Chcę wiedzieć: z czym mam wrócić do życia? i chcę gwarancji, że będę miał czyste ręce w przyszłości”.

I Agnieszka odpowiada:

- Tutaj na Zieleniaku, nie dowiesz się tego. Poza tym jest jeszcze idea. Mądra i sprawiedliwa”. (ÓDT, s. 66)

Mądra i sprawiedliwa?! Hłasko jeszcze wierzy? Jeszcze nie porzuca złudzeń? Grzegorz ciągnie swój monolog:

„w pierwszym rządzie chcę wiedzieć: co się stanie z Polską? Z tymi, których skrzywdzono? Z partią? Z wolnością? Chcę wiedzieć, co się stanie z tymi, którzy zawiedli moje zaufanie. Z tymi, którzy wmawiali mi, że walczę i zwyciężam, podczas gdy cofałem się do tyłu, przeciw ludziom, przegrywałem swoją wiarę i swoje sumienie. Własny głos słyszy się gardłem, lecz własne życie można usłyszeć tylko własnym sumieniem. Chcę znaleźć wodę, w której mógłbym umyć ręce. Czy jest sens w takich warunkach mówić o miłości? Wszyscy słyszeli, że coś takiego istnieje, ale – dalibóg, jak to wygląda? Jak to ma wyglądać? Jak godzić czyste uczucia z brudnymi rękami? To jest problem. Niejeden. Dzisiaj Hamlet ze swoim ‘być albo nie być’ mógłby zostać chłopcem na posyłki u pierwszego lepszego sekretarza powiatu”... (ÓDT, s. 68)

Na jego alkoholizowanie się Agnieszka reaguje gniewnie, odwołując się do jakichś paździenikowych złudzeń związanych z Partią (przypomnijmy „upominamy się Partią” Adama Ważyka z finału „Poematu dla dorosłych”):

„- Grzegorz – powiedziała Agnieszka – chcę skorzystać z wyjątkowej chwili trzeźwości. Jeśli od dzisiaj nie przestaniesz chlać, pójdę do twojego sekretarza i powiem mu, co wyrabiasz. Nie powinienes być w partii. Tacy jak ty są tam chyba niepotrzebni” (ÓDT, s. 83)

No tak, ta wyznanie wiary Hłaski w Partię nie powinno dziwić, bo dawał jej wcześniej wyraz po wielokroć. Czy jednak to autentyczna wiara?

Można powtórzyć za Zbyszewskim, że pisarz „talent miał szalony, wściekły, olbrzymi”, ale mózg, a raczej mózdzek ptasi (WAZ).

Można też uznać, że to ogólna atmosfera udzielała się młodemu Markowi. Otoczony rozgorączkowanymi reformatorami świata z redakcji „Po Prostu”, z uniesieniem kreślił obraz komunisty ideowca współ z rówieśnikami niewiele rozumiejąc z otaczającego świata. W kuriozalnym szkicu o Dostojewskim z roku 1955 pisał z patosem: „Nasze czasy są czasami niespokojnych serc. Nikt z nas nie może być spokojny do chwili, kiedy w Polsce będzie źle choćby jednemu człowiekowi, jeśli wśród nas będzie choć jeden podły. Teraz, jeśli nasze serca ustaną choćby na jedną chwilę w niepokoju – od tej chwili przestaniemy być komunistami. Jeśli jesteśmy komunistami, musimy mieć wielkie oczy: musimy mieć wiele oczu”. („Po Prostu” 1955:20, cyt. za UW4, s. 34).

A i później, w szkicu o Szołochowie zapiewał: „Ech, towarzysze! Nie śpiewajmy formułkami pieśni o szczęściu. To nie tango. Jeśli się chce być szczęśliwym, tym najtrudniejszym szczęściem, jakim jest komunizm, to częściej od śpiewu trzeba zacisnąć usta i rozprostować plecy. Pieśnią jest chyba samo życie.” A wcześniej, niczym poeta Bezdomny z „Mistrza i Małgorzaty”, polemizował z samym Stendhalem: „Autor ‘Pustelni parmeńskiej’ powiedział: ‘bezcelowa jest pogoń za szczęściem, lecz warto poświęcić dla niej życie’. My wiemy, że jest ona celowa i tylko dla niej warto poświęcić życie”. („Po Prostu” 1955:23, cyt. za UW4, s. 42)

Inna sprawa, że w „Ósmym dniu tygodnia” Grzegorz przytacza tę myśl Stendhala, już bez komunistycznej okrasy:

„- (...) Pogoń za szczęściem się kończy. Zawsze bezcelowa, ale dla której warto poświęcić życie. To nie ja, to Stendhal. Warto czy nie warto? – zapytał barmana.

- Warto – powiedział barman.

- Nie warto – rzekł Grzegorz – ale mniejsza z tym. Proszę jeszcze nalać dwie wódki.” (ÓDT, s. 36).

Zresztą, Hłasko jest pełen sprzeczności, bo też czasy są pełne fermentów, nieoczekiwanych zwrotów akcji, śmierci złudzeń. Dwudziestojednoletni Marek pisał przecież jednocześnie „Robotników” – opowiadanie włączone później do „Pierwszego kroku w chmurach”, będące gorzką polemiką z peanami ku czci socjalistycznej pracy, obrazem pracy jako mokołu i udręki.

Radiowy sprawozdawca relacjonujący otwarcie nowo wybudowanego mostu entuzjazmuje się:

„Widzimy twarz towarzysza Kazimierza Rogalskiego, sekretarza organizacji zakładowej. To twarz człowieka, który jest dumny i szczęśliwy ze spełnionego obowiązku. To na pewno najszczęśliwszy dzień w życiu tego człowieka.

Wtedy stała się rzecz nieoczekiwana. Kazimierz podbiegł do spikera, wyrwał mu mikrofon i podniósłszy go na wysokość swej wykrzywionej wściekłością twarzy, ryknął:

- Gówno!”. (PK, s. 19)

No tak, ale tenże Kazimierz na początku opowiadania mówi autorowi-narratorowi o budowie mostu:

„- Gdybym nie był komunistą, nienawidziłbym tego miejsca tak, jak nienawidzi śmierci człowiek, który kocha życie” (PK, s. 14).

Skąd te teksty, skąd co i rusz ideowi komuniści? Ano stąd, że Hłasko w połowie lat pięćdziesiątych uprawiał bardzo konsekwentnie coś, co można nazwać socrealizmem krytycznym: dodawał łyżkę dziegciu do beczki socrealistycznego miodu. Oczywiście całość ulegała skażeniu, ale żarliwa wiara w komunizm i postać mocnego partyjnego bohatera gdzieś tam jeszcze się błąkała i od czasu do czasu przebijała na powierzchnię.

POJEDYNEK Z PARTYJNIAKIEM

Nie inaczej rzecz się zaczyna w najlepszej powieści Hłaski – „Następnym do rajów”, rozgrywającej się – jak mówi Warszawiak – „daleko od Warszawy, od ludzi, od miasta. Jedyna dziwka, która myje tyłek chociaż raz na miesiąc, mieszka o pięćdziesiąt kilometrów stąd i żyje ze wszystkimi kolejarzami z powiatu. Tylko drzewo, droga i wilki”. (NdR, s.110).

Do grupy wyrzutków i straceńców wożących drewno rozpadającymi się ciężarówkami i co dzień ryzykujących życiem, zamiast nowych wozów przysłany zostaje politruk. Twardziel, komunistyczny Gary Cooper, sam przeciw wszystkim, szeryf, który per fas et nefas: niszcząc gaźniki w samochodach, oszukując w karty, grożąc bronią, powoduje, że faceci nie porzucają pracy. Ale Zabawa nie przybywa sam, przywozi żonę, Wandę, która śpiąc w jednym baraku z kilkoma zdemoralizowanymi mężczyznami rozbudza żądze, licząc, że z którymś z nich ucieknie z nią do miasta z tego przekłętą miejsca, gdzie tylko wyją wilki, a śmierć czeka za zakrętem. „jeśli w piekle znajdzie się kobieta – mówi mechanik, Apostoł – to wychodzi z tego jeszcze gorsze piekło” (NdR, s. 174).

I gorsze piekło się robi. Ale przecież kreślone jest bardzo różnymi farbami. Od groteski, gdy Hłasko obśmiewa rozmowę partyjnego aktywisty z prostym człowiekiem:

„- Jak wam leci, kurwa jego mać?

- Dyć jakoś ta idzie, wielmożny panie – powiedział Dziewiątko.

- Powinno iść dobrze, kurwa jego mać” (NdR, s. 214)

Przez szyderstwo z nieprzystawiania wyobrażeń tegoż inspektora do realiów ciężkiego życia w terenie.

„- Macie trudności, to mówcie szczerze. Jak wam idzie z tymi ludźmi?

- Polubiliśmy się – rzekł Zabawa. – Atmosfera serdeczna, wieczorami sobie czytamy, dyskutujemy”.

Wreszcie przez próbkę łzawej metafizyki, gdy kreśli długą scenę modlitwy partyjniaka Zabawy nad umierającym Apostołem:

„- Czy Bóg mnie widzi? – szepnął. – Mów...

- Jest przy tobie – rzekł Zabawa. – Zawsze był. Jest tutaj obok, nie czujesz go?

- Czytaj – szepnął. – już...

- O najłaskawszy Jezu – wybełkotał Zabawa. Otarł pot z czoła; małe czarne literki biegały jak myszki. – O najłaskawszy Jezu. Miłośniku dusz, błagam cię przez konanie Najświętszego Serca Twojego i przez

boleść Matki Twojej Niepokalanej, obmyj we Krwi Swojej grzeszników całego świata, co teraz w konaniu zostają.

- Czekaj – szepnął Apostoł. – Czy On jest kimś... czy do niego można oko zmrużyć?...

- Na pewno jest – powiedział Zabawa. – I będziesz już teraz przy nim. Będziesz miał spokój i wolny czas, i dobry sen; nie będzie ani więzień, ani bezpieki, ani politruków. Zacznie się wszystko, czego nie było tutaj.

- Czytaj...

- ...obmyj we Krwi Swojej grzeszników całego świata, co teraz w konaniu zostają i dziś jeszcze umrzeć mają. o Serce Jezusa Konającego, zlituj się nad konającymi... - Modlitwa skończyła się, dalej już było co innego, lecz Zabawa patrzył na Apostoła i mówił: - Daj im prawdę o śnie, o życiu, o spokoju, o odpoczynku, o sumieniu i wolności. Daj im ziemię bez drzew i bez gwałtu, na której mogliby czynić i robić to, co myślą, co czują, czego pragną, spraw, aby zapomnieli o broni, gwałcie i przemocą”. (NdR, s. 286-287)

Hłasko świetnie różnicuje kreślone grubą krechą postaci wyrzutków, których los rzucił do baraku w lasach Kotliny Kłodzkiej, pozwala im przerzucać się grepsami, prezentować cwaniactwo, a czasem obnaża ich duchową nędzę, naiwność i łatwowierność.

To są bandyci. Po wyrokach, ukrywający swą tożsamość, niemający dokąd wracać. Warszawiak, który staje do rywalizacji z partyjniakiem Zabawą, zdecydowanie nie jest aniołem. Oto Apostoł i Dziewiątka próbują przypomnieć sobie wyraz „aureola”, więc przywołują imię Aurelii:

„- (...) Jak się nazywa ta dziwka, do której jeździliśmy we dwóch?

- Ta kurwa?

(...)

- Ta, na której Warszawiak złapał tryńca?

- O, o!... Ona sama.

(...)

- Warszawiak potem wybił jej wszystkie zęby.

- Wcale nie wszystkie, tylko cztery – powiedział urażonym głosem Dziewiątka. Dlaczego mówisz źle na kumpla? To jej się zresztą przydało.

- W jaki sposób?

- Podobno teraz pięknie ciągnie druta”. (NdR, s. 193)

Nie lepiej traktuje Warszawiak Wandę:

„- (...) Uklęknij, Wandeczko. Uklęknij i połóż mi głowę na kolanach.

Wstała niechętnie.

- Myślisz, że tu Paryż? Masz zachcianki, świnio...

Otworzyła usta, a wtedy wsadził jej zapalonym końcem papierosa; ścisnął jej głowę udami i rękami. Szamotała się rozpaczliwie, miotając swym ciężkim ciałem, z wyrazem męki w dzikich oczach; potem, kiedy papieros musiał już zgasnąć – poznał to po białych bąblach na ustach – puścił ją”. (NdR, s. 242)

W „Następnym do raju” Hłasko nie tylko przepisał scenę, którą położył się już w „Bazie sokołowskiej”, gdy komunista ginął, poświęcając swe życie, by ocalić grupę ludzi maszerujących szosą (tym razem szlachetnością popisał się Dziewiątka, gość, który swą ksywkę zawdzięczał sumie cyfr artykułu za zabójstwo z kodeksu karnego), ale i doprowadził rzecz do podobnego finału, co w „Robotnikach”. Oto dwaj bohaterowie powieści – Warszawiak i Zabawa, mają okazję przemówić w czasie pierwszomajowego święta. Nie wypowiadają jednak przekleństw, tylko częstują publiczność sloganami o dobrej pracy. W tej wersji finału jest jeszcze więcej goryczy niż w buncie towarzysza Grzegorza. Nic się nie zmienia, prawda nie ma szans na przedarcie się przez oficjalną propagandę.

Rozmowa obu bohaterów pokazuje bardzo wyraziście przemianę samego Hłaski. Nie ma tu już miejsca na twardą pochwałę ludzkiego trudu, na dyrdymały o celu, który rozświecila mroczne chwile znoju. Warszawiak nie tylko okrutnie ocenia Wandę: „Nie będę spać w baraku. Tam śmierdzi tą dziwą, twoją żoną. I spermą nieboszczyków” (NdR, s. 309) i dalej: „Wanda? Przecież nawet nie była ładna... była jedna, i to wszystko”. (NdR, s. 344), ale na koniec podsumowuje, jak partia zniszczyła kraj: „Zamieniliście życie w tak wielki koncentrak, że nie potrzeba nawet drutów kolczastych i strażników, psów i karabinów maszynowych. Wystarczą przecież tacy jak ty, tacy, którzy wierzą w coś, o czym nie są do końca przekonani”. (...) Miałem brata i to był śliczny chłop, ładniejszy od Buźki i od wszystkich. Przesłuchiwali go po swoim i dzisiaj jest wariatem. Miał taki śliczny nos, pogruchotali mu krzesłem, spacerowali mu między nogami... - Znów umilkł. – On miał taki śliczny nos – powtórzył z żalem – a dziś wygląda jak widmo”. (NdR, s. 345)

(Na marginesie: kto zamienił życie w obóz koncentracyjny? My czy wy? I czy to „koncentrat” czy „koncentrak”? W wydaniach „Następnego do raju” mamy wersji bez liku. W wydaniu Kultury czytamy: „Zamieniliście życie w tak wielki koncentrat” (Instytut Literacki, Paryż 1958), w drugim tomie „Utworów wybranych” (wybór i opracowanie Michał Komar i Lech Kurpiewski, Czytelnik, Warszawa 1985) i podobnie, za tym wydaniem, w tomie Biblioteki Narodowej w opracowaniu Joanny Pyszny: „Zamieniliśmy życie w tak wielki koncentrat”, z kolei w

najnowszym wydaniu Iskier (Warszawa 2020): „Zamieniliście życie w tak wielki koncentrak”. I tak w pierwodruku na łamach tygodnika „Panorama” (1957:22)... Jest to o tyle ciekawe, że ów fragment, jak pisze Hłasko w „Pięknych dwudziestoletnich”, a można mu chyba tym razem wierzyć, był główną przeszkodą w wydaniu powieści w kraju).

Reprezentant partii nie dostępuje jak w „Bazie sokołowskiej” łaski męczeńskiej śmierci. Zdradzony po wielokroć przez żonę i wzgardzony przez nią („przez cały czas, jak jesteś tutaj – ani razu mnie nie miałeś. (...) chodziłeś z kutasiną po prośbie”. NdR, s. 310), w końcu sam traci wiarę.

„- Nie wierzę – w wiarę – rzekł Zabawa.

- Chciałem cię zobaczyć takiego – powiedział Warszawiak i uśmiechnął się. – Chciałem zobaczyć szmatę, która już w nic nie wierzy i która niczego nie potrafi już zrobić. Najpierw chciałem cię skończyć, ale potem przyszło mi na myśl, że to drugie będzie lepsze. Człowiekowi nie potrzeba od razu ucinąć kutasa, żeby zrobić z niego szmatę, czasem wystarczy tylko rozmawiać, czekać i przyglądać się z boku. (...) Zmarnowałeś ludzi – rzekł – zmarnowałeś żonę, wozy, wszystko”. (NdR, s. 344)

EMIGRACYJNA KLĘSKA

Hłasko, wyróżniony prestiżową krajową Nagrodą Literacką Wydawców za rok 1957, w roku '58 wyjechał na Zachód i ofiarował Giedroyciowi dwie swoje mini-powieści: „Następnego do raju” i „Cmentarze”. Ta druga rzecz, kompletnie chybiona, zaprojektowana jako protest przeciw totalitarnemu komunizmowi, raziła schematyzmem i potwierdzała zastrzeżenia i obawy krytyków dostrzegających mielizny, na które wpływa Hłasko.

Tekst Artura Sandauera opublikowany w „Polityce” można oczywiście lokować w kontekście rozpoczynającej się właśnie nagonki na Hłaskę („pesymizm nie powinien być efektem literackim, ani antyschematyzm

– nowym rodzajem schematyzmu”, AS), ale trudno nie przyznać mu racji, jeśli idzie o diagnozę zbliżającego się kryzysu twórczego. Tym bardziej, że wtórował mu Jan Błoński:

„Im dalej w twórczość Hłaski, tym bardziej naiwni, niewinni, nieszczęśliwi bohaterowie i tym bardziej wrogi, plugawy, nikczemny otaczający świat; tak, iż w końcu pisarz zastyga w bezradnej odmowie: ponieważ ja nie umiem być szczęśliwy, nie tylko cały świat obleję czarną farbą, ale nawet samego siebie (poprzez moich bohaterów) zhańbię i poniżę. Przypominają się postacie Dostojewskiego: tam także ludzie mszczą się na sobie za to, że nie umieją stawić czoła złu; nie mogą pogodzić się z nieszczęściem, jeszcze głębiej się w to nieszczęście zanurzają”. (JB2, s. 106-107).

„Cmentarze” przynoszą trochę kafkowską przygodę Franciszka Kowalskiego, ex-partyzanta Armii Ludowej, członka partii, wzorowego pracownika zakładów remontowych „Lepsze jutro”, który 28 marca 1952 roku pijany i złorzeczący został zatrzymany przez patrol milicji. Rozmowy w areszcie, a potem w lokalu zakładowej organizacji partyjnej oraz scenki z zebrania aktywu – wszystko to dość jednoznaczne ilustracje stalinowskiej Polski: ścigającej nieprawomyślnych za najmniejsze choćby odchylenie: dowcip, piosenkę, nasyconej konfidentami donoszącymi jeden na drugiego, zakłamaną.

Skrótowa i groteskowa forma powoduje, że mamy do czynienia z literaturą tendencyjną, coś z tego, że odbijającą prawdziwy obraz komunistycznej Polski, skoro artystycznie martwą. Rytuały samokrytyki, wszechobecna propaganda i drętwa mowa, poszukiwanie wrogów. Durnota zebrania partyjnych: potępienie pracownika, który nazwał psa imieniem „Samba”.

„- Dzisiaj „Samba”, a jutro co? Dzieci koreańskie napalmem bombardować, tak?” UW2, s. 136).

Jakoś tam bronią się wyglądające na stylizację obrazki partyzanckie. Wspomnienia, gdy ciężko ranny Franciszek chce przyjąć legitymację partyjną niczym ostatnie namaszczenie. A potem już późniejsze

spotkania zaszczonego bohatera z dawnymi zgorzkniałymi, zastraszonymi towarzyszami broni i ich wyznania: „Ech, Franciszku! Szliśmy do życia, a zaprowadzono nas na cmentarzyska; szliśmy do ziemi obiecanej, a nie widać nic oprócz pustyni; mówiliśmy o sprawiedliwości, a nie znamy niczego prócz terroru i rozpacz”. (UW2, s. 170)

Rozmowa o jednym z nich, który nie zwątpił.

„ - Teraz, o ile wiem, nazywają go, Konik.

- Konik?

- Tak. Specjalność – śledztwo psychologiczne. Punkt wstępny: wchodzi na biurko i stamtąd skacze delikwentowi na żebra. Stąd przezwisko. Wali wyciorem w genitalia. Urządza białe noce i policyjne sądy. Figlarz. Ludzie srają ze strachu na samo wspomnienie”. (UW2, s. 197)

Ale to wszystko liche, bez literackiego polotu. Ktoś powie: taki był stalinizm, nie ma co tu cieniować, rzeczywistość była czarno-biała. Ale aby o tym opowiedzieć, trzeba znaleźć sposób, trzeba wyjść poza ilustracyjne scenki. Słabości „Cmentarzy” świadom był sam autor, przyznając, że zabrakło mu kreatywności: zestawiał prawdziwe obrazy i anegdoty, ale było tego za mało, by stworzyć z tego literaturę.

A potem? Potem był entuzjazm prasy zachodniej, tłumaczenia i wielka szansa na światową karierę. Szansa zaprzepaszczone.

Entuzjazmował się Hłaską Jerzy Stempowski, zestawiając go w liście do Giedroycia z Faulknerem, Céline’em, Camusem: „Hłasko znalazł się w samym środku aktualności literackiej Zachodu, jak gdyby pożegnał się już był ze swoją krajową prowincją. Nie wiem, czy taki miał zamiar, ani w jakim stopniu przemyślał drogi współczesnej literatury zachodniej, bo dojść do tego punktu można nawet od strony socrealizmu. (...)”

Faktem pozostaje, że gdyby Hłasko pisał po francusku, byłby już autorem pierwszej klasy, modnym i czytany, płynącym w głównym nurcie aktualności”. (list z 28 marca 1958, JG-JS, s. 30)

Jego entuzjazm dzielił Giedroyc: „po Miłoszu może to być drugie nazwisko o renomie światowej”. (list z 25 lutego 1958, JG-JS, s. 13)

No, ale nie udało się. Bardzo szybko jasne stało się, że emigracja Hłaski była porażką. Jakby wypełniał scenariusz kreślony przez partyjnych propagandzistów. Zdradził socjalistyczną ojczyznę, odciął się od kraju i skarłał.

Pisał do Andrzeja Bobkowskiego rozgoryczony Giedroyc: „swoim kabotynizmem, słabością, tchórzostwem zmarnował niebywałą szansę, jakiej [nie było] od czasów Sienkiewicza i Ossendowskiego (niech się Pan nie śmieje z tego zestawienia: to byli jedyni naprawdę poczytni pisarze polscy na świecie).” (list z 13 lipca 1959, JG-AB, s. 595)

Na przyczyny klęski wskazywał Gustaw Herling-Grudziński: „jest to pisarz, który ma TYLKO talent, a tacy potrzebują końskich zastrzyków ‘surowca’ ”. (list z 21 października 1958, GHG, s. 131)

Brutalnie stawiał sprawę już wcześniej Zygmunt Mycielski: „nie wierzę w Hłaskę, bo nie wytrzymuje on intelektualnie swojego talentu”. (ZM, s. 284, zapis z dnia 15 sierpnia 1957).

Emigracyjnej twórczości Hłaski próbował w latach osiemdziesiątych jeszcze bronić Jerzy Jarzębski proponując ująć ją w ramy literackiej gry. Fakt, że autor tworząc pretensjonalne opowieści ze zmanierowanymi bohaterami, częstuje nas zamulającymi monologami a’la Humphrey Bogart, ma zdaniem Jarzębskiego wynikać ze świadomej strategii literackiej. Pisarz gestem tym dystansuje się jakoby wobec kultury popularnej, jednocześnie pokazując, że nie ma możliwości porozumienia się poza konwencją. Byłby więc Hłasko twórcą, który wyciągnął daleko idące konsekwencje z lektury Gombrowicza jako teoretyka gry, jaką pisarz i człowiek prowadzi ze światem. Nie grafoman

więc, lecz artysta o wysokim stopniu samoświadomości, żonglujący jedynie swoimi niskimi upodobaniami. Zachwyt „Casablancą”, przywoływana już w „Pierwszym kroku w chmurach”, manifestowany *expressis verbis* w „Pięknych dwudziestoletnich”, przejawiający się w wielokrotnym cytowaniu, jak i trawestowaniu dialogów z filmu, kreacja wrażliwego twardziela, cynika o krwawiącym sercu to zdaniem krakowskiego krytyka elementy skomplikowanej gry, jaką Hłasko prowadzi ze światem. (por. JJ, s. 275-325)

Trudno brać za dobrą monetę te karkołomne interpretacje: natężenie grafomanii w emigracyjnych powieściach Hłaski jest nie do zniesienia, a zawód, jaki sprawił Hłasko, nie da się zagadać najbardziej nawet uczonymi wywodami.

LEGENDA DEBIUTU

Zmarły niedawno, nieodżałowany Piotr Bratkowski, proponował umieścić debiutancki tom Hłaski wespół z rodzącą się wówczas literatury młodzieńczej, pisanej z perspektywy wchodzących w dojrzałość zranionych idealistów. W roku 1978 na łamach „Nowego Wyrazu” krytyk opublikował swój studencki esej:

„‘Pierwszy krok w chmurach’ jest książką z tego samego szeregu, w którym na jednym końcu jest ‘Buszujący w zbożu’ – na drugim zaś ‘Witaj smutku’. Jak już to zostało powiedziane, jej autor miał w chwili ukazania się swojego dzieła lat dwadzieścia dwa. Jego bohater, w wielu momentach wyrażający świadomość odautorską, przy wszystkich swoich niedostatkach zarówno myślowych, jak i konstrukcyjnych, jest niezbyt dalekim krewnym np. Holden’a Caulfielda – jego światopogląd wynika bowiem z przeciwstawienia DOJRZAŁEMU światu wartości, jakie wnosi sobą niedojrzałość. Rzecz jasna, ten ostatni element tłumaczy nie tylko aprobatę, jaką zyskała twórczość Hłaski w momencie debiutu, ale wskazuje także na jedno ze źródeł, dla których jego opowiadania wciąż cieszą się powodzeniem, z tym, że nie jak to miało miejsce dwadzieścia lat temu powszechnym, a występującym przede wszystkim u rówieśników bohaterów ‘Pierwszego kroku w chmurach’ czy nawet ludzi młodszych”. (PB1, s. 51)

A podsumowując swe przygody lekturowe z Hłaską dodawał w roku 2019:

„Był pierwszym polskim pisarzem, który próbował opisać świat z perspektywy zwykłego, choć wrażliwego chłopaka. Posługiwał się przy tym prostymi kluczami, które później, w czasie rewolucji kulturowej lat 60. (której skądinąd szczerze nie znosił), wykorzystywali co ambitniejsi pieśniarze rockowi czy folkowi. Porównywanie go z Wiesławem Myśliwskim czy Tadeuszem Konwickim nie ma sensu. Znaczenie jego twórczości bliższe jest bowiem temu, kim byli i czego dokonali Ian Curtis czy Kurt Cobain. Również dlatego, że Hłasko był pierwszym polskim artystą, który wiedział, że dla odbiorcy równie ważny jak przekaz jest publiczny wizerunek. (...) Może i Hłasko nie miał świata nic więcej do przekazania poza informacją, że idealizm zazwyczaj przegrywa w zderzeniu z brudem rzeczywistości”. (PB2)

„Nie wiem, czy autor „Pięknych dwudziestoletnich był pisarzem dobrym, czy kiepskim (choć w pewnym momencie ważnym). Wiem, że był pierwszym polskim pisarzem, który potrafił tak wkładać papierosa do ust, żeby fotografia z tym petem zapadała w pamięć”. (PB2)

Oczywiście Hłasko był fenomenem przynależnym do swoich czasów i dzisiaj jego utwory brzmią zupełnie inaczej niż w połowie lat pięćdziesiątych. Wówczas ich nieznośny sentymentalizm uwierał niewielu, chociaż akurat Jan Błoński sceptycznie odnosił się do zachwytów nad debiutanckim tomem prozy:

„Najgoręcej życzę Hłasce, aby o ‘Pierwszym kroku w chmurach’ jak najszybciej zapomniano. Nie dlatego, żeby miał się czego wstydzić. Przeciwnie bardzo to dobra książka, pełna niebywałych zadatków, chociaż bardzo debiutancka. Naprawdę bowiem można się w niej w pełni zgodzić na cztery opowiadania: tytułowe, ‘Pętłę’, ‘Najświętsze słowa naszego życia’, ‘Nie polecimy na księżyc’, chociaż to ostatnie jest nieco słabsze. Zaś na całą książkę – pod warunkiem, że stanie się punktem wyjścia. Wtedy – ale tylko wtedy – wszystkie nadzieje dozwolone...” (JB1).

Czy dzisiaj ocalałoby całe opowiadanie o „Najświętszych słowach”? Mocna jest tam rzeczywiście ekspozycja, nakreślenie sytuacji po miłosnej namiętnej nocy, ale już późniejsze, rozłożone na raty rozwiewanie złudzeń bohatera trwa zbyt długo i nie ma w sobie niespodzianki ani wzmocnionej atrakcji. Z kolei „Odlatujemy w niebo” czyli „Nie polecimy na księżyc” to opowieść niezbyt fortunnie rozciągnięta między groteską a tragedią.

W ogóle patrząc na ten tom dzisiaj należałoby dowartościować fragmenty, mikrosценki, ujęcia, znak terminowania (choćby pośredniego) u Amerykanów, ale trudno nie przyznać, że opowiadania, traktowane jako całość, grzeszą naiwnymi rozwiązaniami, sentymentalizmem, przewidywalnością. Te lamenty nad brzydkim światem rówieśnicy Hłaski czytali jako wyznania generacyjne i opowieści o zbrukanej miłości odnosili do historii najnowszej. Z tym, że mocno upraszczali rzecz, sprowadzając ją do konfliktu generacyjnego – oskarżenia rzucanego światu przez młodych.

Jeśli spojrzeć na utwory następujące w „Pierwszym kroku w chmurach” po opowiadaniu tytułowym, widać, że nie o pokoleniowe pretensje chodziło. Po historii splugawienia „pierwszego razu” przez nieszczęśliwych dorosłych, mamy utwór „Śliczna dziewczyna”, w którym siedząca na ławce w Łazienkach młoda urodziwa para, budząca zazdrosne westchnienia przechodniów, prowadzi niesłyszalny dla nich wulgarny dialog na temat tego, kto powinien zapłacić za aborcję puszczalskiej bohaterki. Także następne opowiadanie – „Najświętsze słowa naszego życia” traktuje o zohydzeniu miłości przez wcale nie starą dziewczynę...

Pisał Błoński w roku 1956:

„Bohater Hłaski zamyka się więc cały w trywialno-tragicznym geście poszukiwania... nie, nie prawdy nawet, tu nie miejsce na metafizyczne niepokoje – poszukiwania raczej czystości uczuciowej, jakiejś pierwotnej niewinności, nieskazitelności: czystości w czymkolwiek, ale przede wszystkim – w miłości”. (JB2, s. 106)

I dodawał: „Przypominam raz jeszcze Hemingwaya. Tam nie skończyło się na stwierdzeniu bankructwa, na apologii ‘nada’. Przeciwnie – było to dopiero początkiem, punktem wyjścia. Także i tu od świadomości oszustwa należałoby wychodzić, nie na niej kończyć.” (JB1)

Brak metafizycznego tła losów bohaterów Hłaski zauważał też Jerzy Stempowski, w liście do Jerzego Giedroycia zestawiając „Następnego do raju” z prozą Williama Faulknera:

„Myślę tu np. o ‘Wild Palms’, gdzie i praca na kopalni przypomina trochę Hłaskową zwózkę drzewa. Porównanie to ujawnia także głęboką różnicę między obu autorami. Postacie Faulknera uwikłują się też same w fatalne sytuacje, prowadzące do 50 lat ciężkich robót, hańby i cierpienia bez końca, ale gesty ich mają wytłumaczenie w planie religijnym, w koncepcji życia jako pokuty. Postacie Faulknera pragną tajemnie tej pokuty, przyjmują jako sens ich życia. Dlatego wśród klęsk i hańby pozostają czyste.

Niewiele sobie cenię całą tę purytańską filozofię. Bierzmy jednak pod uwagę jej wartość jako elementu kompozycyjnego. Jej niewypowiedziane *expressis verbis* założenia stwarzają złudzenie, że za obrazami cierpienia i hańby jest jakiś dalszy plan, jakiś sens głębinowy. W podobny sposób powieściopisarze katoliccy nadają pozory głębinowe swym mizernym romansom kryminalnym.

U Hłaski wszystko to stoi na samym tylko talencie.” (list z 28 marca 1958, JG-JS, s. 29)

Z tym, że akurat ten gest niepodpierania się na zewnętrznych systemach, Stempowski traktował jako wielki atut i akt odwagi:

„Autor jest jak człowiek idący po linie nad próżnią. Stwarza to dodatkowy czynnik napięcia. Nie osłonią żadną siatką próżnia fascynuje i niepokoi. (...) Dotykamy w tym miejscu jakiegoś granicznego

słupa literatury, za którym więcej nic nie ma. Atmosfera granicy spraw ludzkich sprzyjała zawsze sztuce, i sama już rezolucyjność, z jaką Hłasko wstąpił w tę niejasną strefę, robi zeń wybitnego artystę”. (JG-JS, s. 29)

Teraz młodzi ludzie, marzący o karierze literackiej, biorący do ręki „Pierwszy krok w chmurach” mogą czerpać z niego zachętę do eksploatacji świata własnych młodzieńczych uczuć i pochwałę „młodzieżowości”. Ale przecież onieśmieli ich „Pętla”, która zamykając tom, pokazuje, jak Hłasko staje się pisarzem dojrzałym. Także późniejsze opowiadania publikowane w kraju, jak i część emigracyjnych, na przykład te związane z okupacją („Szukając gwiazd” – stopniowo odsłaniające okrutną prawdę o śmierci młodziutkiej Żydówki i „Miesiąc Matki Boskiej” – o okrutnym wyroku na Polkę zakochaną w Niemcu) na pewno przekonają ich, że sprawy nie są takie proste.

Z literackiego punktu widzenia spośród dzieł Hłaski najbliższy spełnienia jest chyba „Następny do rajów”, chociaż zamykanie do brutalnych mężczyzn i mizoginizm będą miały smutny ciąg dalszy w emigracyjnych dziełach pisarza. (Partyniak Zabawa mówi do swej żony, zapowiadając niejako następne przemyślenia Hłaski na temat rodu kobiecego: „- Myślę o tym – rzekł – że gdybym potrafił wymyślić o kobiecie jakieś nowe słowo, będące czymś więcej od ‘kurwy’ – byłbym bogatym człowiekiem i wtedy mógłbym ci kupić całe miasto.”, NdR, s. 310 – 311)

Co więc pozostanie z Marka Hłaski? Raczej twórczość krajowa, nieskażona tak mocno pozerstwem i grafomanią, pełna sygnałów niebywałego talentu, rozbudzająca mocne nadzieje na wielką literaturę. Nadzieje niespełnione, znaczone klęską emigracyjnych prób i cieniem przedwczesnej śmierci pod wpływem przedawkowania środków nasennych, ale nadzieje mocno związane z czasem wychodzenia ze stalinizmu. Wychodzenia stopniowego, niekonsekwentnego, w rytm plenów partii i luzowania śruby, ale w końcu już pełnego i bezczelnego, znaczonego gorzkim triumfem Warszawiaka nad politrukiem przysłanym do bazy „Drzewa”. Pozostanie zadyszany „Ósmy dzień tygodnia” pełen ech stalinizmu i lamentu nad zbrukany mi ideałami. Pozostanie legenda literacka: o mocnym życiu i mocnym debiucie.

Będzie Hłasko emblematycznym pisarzem dla odwilżowych nadziei wiązanych z polską literaturą, a jego „Pierwszy krok w chmurach” stanie dumnie obok grubasnego „Złego” Leopolda Tyrmanda. Ale notatki o tym autorze – następnym razem.

Andrzej Horubała

Fot. PAP

Teksty Andrzeja Horubały publikowane w serii „Wielcy pisarze PRL-u”, są elementem projektu realizowanego dzięki stypendium Fundacji Trzy Trąby oraz Jolanty i Mirosława Gruszków, pomysłodawców stypendium i darczyńców Fundacji Świętego Mikołaja.

Oznaczenia cytatów i przywołań:

AK – Andrzej Kijowski, Głos pokolenia, Twórczość 1956:7, przedruk w: Andrzej Kijowski, Dzieje literatury pozbawionej sankcji vol. 2, Instytut Literatury, Kraków 2020

AS – Artur Sandauer, O pewnej nagrodzie, Polityka 1958:6

GHG – Gustaw Herling-Grudziński, Dzieła zebrane, tom 12, Jerzy Giedroyc, korespondencja vol.1, 1944-1966, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018

HB – Henryk Bereza, Nowy duch i nowa forma, Nowa Kultura 1956:35

JA – Jerzy Andrzejewski, Prozy wybrane, tom 2, PIW, Warszawa 2019

JB1 – Jan Błoński, Przypadek Hłaski, Przegląd Kulturalny 1956:44

JB2 – Jan Błoński, Zmiana warty, PIW, Warszawa 1961

JG – Jan Galant, Marek Hłasko, Czytani dzisiaj, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 1996

JG-AB, Jerzy Giedroyc, Andrzej Bobkowski, Listy 1946 – 1961, Czytelnik 1997

JG-JS – Jerzy Giedroyc, Jerzy Stempowski, Listy 1946 – 1969, Część druga, Czytelnik, Warszawa 1998

JJ – Jerzy Jarzębski, Powieść jako autokreacja, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984

JJL – Jan Józef Lipski, Pisarz – moralista, Życie Warszawy 1956:227

NdR – Marek Hłasko, Ósmy dzień tygodnia. Następny do raju, Iskry, Warszawa 2020

NL – Marek Hłasko, Najlepsze lata naszego życia, Wydanie krytyczne ze wstępem i w opracowaniu naukowym Radosława Młynarczyka, Iskry, Warszawa 2016

ÓDT – Marek Hłasko, Ósmy dzień tygodnia. Następny do raju, Iskry, Warszawa 2020

PB1 – Piotr Bratkowski, O twórczości Marka Hłaski, Nowy Wyraz 1978:5

PB2 – Piotr Bratkowski, Ostatni tekst o Hłasce, Newsweek 2019:25

PK – Marek Hłasko, Pierwszy krok w chmurach. Opowiadania, Iskry, Warszawa 2019

UW2 – Marek Hłasko, Utwory wybrane, t. 2, Czytelnik, Warszawa 1985

UW4 – Marek Hłasko, Utwory wybrane, t. 4, Czytelnik, Warszawa 1985

WAZ – Waław A. Zbyszewski, Gombrowicz i Hłasko, Wiadomości 1969 nr 52

ZM – Zygmunt Mycielski, Dziennik 1950-1959, Iskry, Warszawa 1999